O RETY, już WIOSNA!

Dziś, w pierwszym dniu wiosny, chciałam zaprosić Was na pierwszy wiosenny spacer, na który i ja zostałam zaproszona przez dziewczęta i chłopców z kółka biologicznego przy Szkole Podstawowej im. Pawła Stalmacha w Wiśle.

Mimo że od rozpoczęcia kalendarzowej wiosny dzieliło nas trochę czasu, postanowiliśmy poszukać jej śladów. Pogoda w tym roku kapryśna, więc pomyśleliśmy sobie, że wiosna mogła zjawić się wcześniej.

Wyruszyliśmy Kamiennym Stokiem. Niżej, w kotlinie, wije się Wisła. Nad głowami mamy słońce, pod nogami rozpaćkane błoto.

— Tiuti-tuti, tiuti-tuti — dolatuje nas w pewnej chwili donośny głos ptaka.

– Jaki to może być ptak? — pyta któryś z chłopców.

Jeśli to bowiem jakiś ptak przylatujący na wiosnę, to znaleźliśmy pierwszy jej ślad.

C. d. na str. 4–5

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 23 (2119) 21 marca 1972 r. Cena 50 gr

WOLNOŚĆ, SWOBODA

Drukujemy dziś pierwsze wypowiedzi w dyskusji zapoczątkowanej listem Kariny

ZAMIEŃMY SIĘ...

Czy **Karina** naprawdę ma tak źle? Ja jej zazdroszczę. Chciałabym choć w połowie mieć tak jak ona. Karina pisze, że rodzice za bardzo interesują się nią. U mnie sytuacja jest odwrotna.

C. d. na str. 3

KN

Ci, którzy nas rozśmieszają

UŚMIECH na co dzień

Z okazji **Dnia Kobiet** oglądałam w Sali Kongresowej wielką imprezę artystyczną pt. „Pejzaże". Wyreżyserowała ją pięknie pani reżyser Maria Januszkiewicz wg własnego scenariusza i zaprosiła do udziału najwybitniejszych aktorów scen warszawskich.

Na czele licznego zespołu królowała Hanka Bielicka. Spodobał mi się niezmiernie entuzjazm, z jakim widownia przyjmowała każde wyjście aktorki na scenę. Spodobała mi się jednak przede wszystkim ona sama.

Rozbawiona, dowcipna, bez śladu zmęczenia, tryskająca energią i humorem. — Takich ludzi brak nam na co dzień — pomyślałam sobie.

C. d. na str. 4

Uwaga, Czytelnicy!

Już za trzy dni znajdziecie w numerze pierwszy odcinek opowiadania o miłości i przyjaźni pt.

„DZIEWCZYNA"

Do lektury zapraszamy wszystkich Czytelników nastrojonych wiosennie i sentymentalnie.
Do następnego numeru!

Redakcja

DZIS DYSKUTUJEMY O LEKCJACH WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO

PONIŻEJ przedstawiam pierwszy wybór krótkich fragmentów niektórych listów, które otrzymałem w odpowiedzi na Echo-Sondę Nr 2 pt. „MOIM ZDANIEM". Przypominam, iż pytania dotyczyły problemów związanych z lekcjami wychowania obywatelskiego.

Ogromna większość autorów listów jest z owych lekcji niezadowolona. Ci zaś, którzy wyrażają się z uznaniem o sposobach prowadzenia lekcji, podają na ogół ten sam powód swego zadowolenia. Twierdzą oni mianowicie, że zajęcia są ciekawe i można na nich dużo skorzystać tylko wtedy, jeśli nauczyciel dopuszcza uczniów do głosu. Może to mieć różne formy: zwykłej wymiany poglądów, ostrej dyskusji, sprawozdania po wycieczce np. do zakładu pracy, a nawet poważnego referatu, zmuszającego potem jego autora do obrony swego zdania.

Owa potrzeba swobodnego wypowiadania się na tematy stanowiące program zajęć z wych. obyw. jest powszechna i dziwić się tylko należy, iż zaspokajana jest w tak niewielkim stopniu.

A teraz oddaję głos autorom listów. Dzisiejszy wybór dotyczy, ogólnie rzecz biorąc, lekcji i podręczników — również ostro krytykowanych. W jednym z następnych numerów „Świata Młodych" przedstawię drugą serię odpowiedzi i spróbujemy wspólnie zastanowić się nad odpowiedzią na pytanie: „Co to znaczy być dobrym obywatelem?"

Autorzy wydrukowanych fragmentów listów otrzymają bony książkowe.

JERZY DĄBROWSKI

MOIM ZDANIEM...

Lekcje wychowania obywatelskiego w szkole do której uczęszczam są bardzo ciekawe i te wiadomości, które uzyskuję są moim zdaniem wystarczające. Jeżeli jeszcze czytuje się prasę i systematycznie słucha dziennika (nie sądzę, by ktoś tego nie robił) można śmiało powiedzieć, że jest się już w pewnym stadium wiedzy w zakresie wychowania obywatelskiego. Wiadomości, jakie przewiduje podręcznik tego przedmiotu są jednak stanowczo za skąpe. Wiele zagadnień ujętych jest w jakieś wymijające zdania, a wymagania nauczycieli są, niestety, znacznie większe...

Elżbieta Kowalska
Zgierz k/Łodzi

W mojej klasie — 1 kl. Lic. Zawodowego zrobiliśmy ankietę anonimową, w której uczniowie pisali co chcieliby usłyszeć na lekcjach wychowania i tak zorganizowaliśmy 5 sekcji, w których są kierownicy wraz ze swoimi ekipami:

a) wiadomości sportowe,
b) wiadomości gospodarcze Polski,
c) wiadomości polityczne Polski,
d) wiadomości polityczne świata,
e) wiadomości techniczne.

Wszyscy starają się zdobyć jak najwięcej wiadomości i jak najlepiej wypaść. Z tej okazji wszyscy czytają prasę i słuchają radia i telewizji. Potem kierownik wyznacza jednego ucznia ze swojej ekipy, a ten referuje wiadomości z dziedziny sekcji, do której należy.

Stopni za to nie otrzymujemy, ale wszyscy z pełną inicjatywą zabierają się do pracy.

Tak w mojej klasie sami przygotowujemy lekcję.

„Adam z I klasy"

Nie powinno być podręczników do wychowania obywatelskiego. Tego powinno się uczyć z obserwacji otoczenia i z dyskusji prowadzonych na lekcjach. A w podręczniku jest temat i notatka. Przeczytamy notatkę, powiemy co jest w książce napisane i na tym dyskusja się kończy, no bo komu chce się myśleć skoro w książce jest napisane? A bez książek każdy ma swoje zdanie, którego broni, no i wtedy dyskutujemy. Tematy powinny być szerzej ujmowane np. „Zachowanie w szkole", „Rozwój naszych miejscowości", „Inicjatywa społeczna", „Organizacje uczniowskie", „Możliwości dalszego kształcenia". Zajęcia powinny być prowadzone w terenie i powinny być luźniejsze, atmosfera serdeczna, bez lęku...

Maryla Kulińska
Mieścisko

Za dużo jest w programie nauczania spraw czysto ekonomicznych czy innych. Na ich miejscu powinno się poruszać problemy społeczne, z którymi się bezpośrednio i codziennie spotykamy. Szerzej należałoby potraktować problemy szkolnictwa, wyboru zawodu czy rozwoju nauki i techniki, a zagadnienia międzynarodowe całkowicie pominąć, gdyż pokrywają się one z programem historii...

Myślę, że postawy obywatelskiej nie ukształtuje się tylko przy pomocy aktualnego podręcznika. Uważam, że otoczenie ma większy wpływ. Bo np. czy uczeń, który na lekcji uczy się o dynamicznym rozwoju handlu i o sprawności w obsłudze klientów, a po powrocie ze szkoły godzinami wystaje w kolejkach i wykłóca się ze sprzedawcą o ten czy inny drobiazg, czy taki uczeń uwierzy podręcznikowi?

Na postawę obywatelską dzieci i młodzieży a TAKŻE RODZICÓW mają duży wpływ dyskusje rodzinne następujące zazwyczaj po jakimś interesującym artykule w prasie czy reportażu w telewizji.

Grzegorz Geppert
Tuczno-Cukrownia

Być może za dużo jest w podręczniku rzeczy, które nie sprawdzają się w rzeczywistości, ale można to potraktować jako cel jeszcze nie osiągnięty.

W naszej klasie lekcje wych. obywatelskiego są zazwyczaj nudne. Zaczyna się od pytania uczniów, następnie zapisywanie podstawowych punktów tematu i ich rozszerzanie. Wydaje mi się, że ten sposób prowadzenia lekcji nie kształtuje naszej postawy obywatelskiej. Moim zdaniem powinny być różne wycieczki do zakładów pracy, spotkania z ciekawymi ludźmi, wywiady. W zeszłym roku lekcje były o wiele ciekawsze. Pamiętam, że na lekcjach o Wojsku Polskim odwiedziliśmy pobliską szkołę oficerską, gdy zbliżało się 10-lecie szkoły spotkaliśmy się z jej pierwszym kierownikiem. W tym roku nie było niczego...

Tomasz Wnuk
Koszalin

Nauczyciel przychodzi na lekcję i po zapisaniu tematu odpytuje i tak jest prawie do dzwonka, bo 3—5 min. przed dzwonkiem nauczyciel zaczyna „wykładać lekcję". Nie zdąży nic powiedzieć, a tu już dzwonek i trzeba nauczyć się wszystkiego w domu. Dobrze, jeżeli temat jest w książce, ale tak jest rzadko, bo pan bierze tematy z jakichś innych książek, które nam nie są dostępne, a potem sypią się dwóje, ale na okres jest 5 lub 4. Na tej lekcji nauczyciel często rozmawia także o lekcjach wf-u, o piłce i innych rzeczach z tą lekcją nie mających powiązania. Co tu mówić o wiadomościach, jeżeli ich nie uzyskuję...

Podręcznik do tego przedmiotu uważam za dobry, bo przestudiowałem go sam, nie czekając aż dowiem się czegoś, co by mnie interesowało na lekcji...

„Uczeń z kl. VIII"

Gdy nasza nauczycielka omawia dany temat wszyscy są jak gdyby „zabajecznieni". Każdy ma usta otwarte. Tematy poruszane przez naszą nauczycielkę są zawsze ciekawe. Nawet gdy temat zapowiada się nudny umie tak nim zainteresować klasę, że każdy uczeń niecierpliwi się, kiedy też pani zacznie opowiadać. Wracając do domu opowiadamy sobie wrażenia jak gdybyśmy szli z kina, w którym był wyświetlany interesujący film.

Krzysztof Korus
Świecie n/W.

Po pobieżnym nawet przejrzeniu podręcznika każdy spostrzeże, że są tam plany Polski, struktury organizacyjne itd. itp. Jednym słowem podręcznik powinien mieć tytuł: „Co powinniśmy wiedzieć o Polsce współczesnej"? A mnie wydaje się, że lekcje te powinny kształtować postawę obywatela. Nie jestem zbyt zadowolony z tych lekcji...

Sam podręcznik pozostawia wiele do życzenia. Wszystko zostało sucho potraktowane. Uczeń uczy się tego „obywatela" bo musi „wkuwać". Nie interesuje się tym przedmiotem. Lekcje powinny mieć chyba charakter dyskusji. Dyskusja ma tę zaletę, że są sprzeczne zdania, a to zmusza do myślenia, wciąga.

Andrzej Woźniakowski
Ząbkowice Śl.

Uważam, że podręcznik do wychowania obywatelskiego z kl. VIII nie jest dostateczną pomocą do nauki. Kolejne tematy nie są ułożone zgodnie z planem tematów dziennika lekcyjnego. Podręcznik nie zawiera najświeższych informacji z życia gospodarczego kraju i zostały tam pominięte sprawy wychowania młodzieży. Lekcje wychowania obywatelskiego uczniowie uważają za zwykłą lekcję, gdzie zbiera się „piątki" za „wykuty" z książki temat.

Postawę obywatelską rodzice kształtują w dziecku o wiele wcześniej niż robi to szkoła. Jeśli rodzice są komuś nieprzychylni, tych samych tendencji nabierają dzieci. Ich psychika jest przecież niezmiernie wrażliwa.

Pamiętamy, że wielcy patrioci wywodzili się z rodzin patriotycznych. I to daje coś do myślenia...

Andrzej Piersa
Ostrołęka

Według mnie informacje, które sama zdobyłam względnie usłyszałam są dla mnie bardziej ważne i będę je lepiej pamiętać. Nauczyciele podają te wiadomości — według mnie — tak jak gdyby musieli, a nie chcieli.

Bardzo duży wpływ na postawę obywatelską mają rodzice. Wiadomości zasłyszane w domu są milej przyjmowane i lepiej pamiętane.

„Bożena B"

W naszej szkole są takie pomoce naukowe do wych. obywatelskiego, że obowiązuje znajomość drugiej strony ze „Świata Młodych". Są tam zawsze ważne problemy ze świata i z kraju.

Niedawno pani wykładała nam lekcję, która wiązała się z PGR. Wkrótce mieliśmy wycieczkę do pobliskiego PGR i gdy ponownie mieliśmy lekcję o PGR uczniowie byli bardziej aktywni w tej lekcji. Stąd wniosek, że wykłady są mniej pożyteczne dla uczniów niż wycieczka na ten sam temat.

Stanisław Suder
Przylasek Wyciążki

Ciekawa jest na przykład polityka Chin czy Jugosławii. Są to państwa socjalistyczne, a jednak nie należą do Układu Warszawskiego. Co jest powodem? Właśnie te sprawy interesują najbardziej, a takich informacji brak na lekcjach...

Joanna Wronecka
Krotoszyn

PISZĄ UCZENNICE...

● Każda lekcja jest u nas ciekawa. Spotykamy się z przedstawicielami różnych instytucji, prowadzimy wywiady. Projektujemy nawet sami... niektóre zmiany w naszej miejscowości! Bierzemy udział w sesjach GRN. Wszystkie lekcje przeznaczone dla kl. VII oglądamy, później porównujemy z własnym środowiskiem...

Uczennice kl. VIIb — Tłuchowo
Tarnicka, Kozakiewicz, Szablewska, Kurpiewska

...I NAUCZYCIELKA W. O. Z TEJ SAMEJ KLASY

● Muszę powiedzieć, że uczniowie klasy VII bardzo dokładnie analizują różne wydarzenia dotyczące własnego środowiska, jak i całego państwa. Młodzi słuchacze bardzo uczuleni są szczególnie na różne niedociągnięcia starszych np. pijaństwo, złodziejstwo, niszczenie mienia społecznego. Na formowanie się postawy obywatelskiej uczniów wpływają silniej informacje uzyskiwane w szkole, ale wtedy tylko, kiedy zgodne są z rzeczywistością. Gorzej jest, kiedy uczeń słyszy co innego, a widzi co innego...

M. Słodowicz

KIM ZOSTAĆ?

„Jak zdobyć zawód lotnika?" — zapytuje Antek Naglik z woj. krakowskiego.

Większość pilotów, pracujących obecnie w Polskich Liniach Lotniczych „LOT", umiejętności i licencję pilota zawodowego zdobywała w aeroklubach. Podobnie zresztą wielu pilotów wojskowych wstępne szkolenie rozpoczęło w lotnictwie sportowym.

Pragnący uprawiać sport lotniczy i tą drogą ewentualnie przygotować się do zawodu lotnika winni zgłaszać się do aeroklubów. Zgłaszający się muszą mieć ukończony 16 rok życia i posiadać zezwolenie rodziców. Przechodzą oni badania w Głównym Ośrodku Badań Lotniczo-Lekarskich we Wrocławiu. Szkolenie teoretyczne w aeroklubach zazwyczaj zaczyna się wczesną wiosną. Kolejnym etapem szkolenia jest opanowanie umiejętności latania na szybowcach.

Aerokluby istnieją w szeregu miast wojewódzkich i w niektórych miastach powiatowych. Adresy znaleźć można w książkach telefonicznych.

Tym, których interesuje praca w lotnictwie, chcielibyśmy doradzić jeszcze jedną drogę. Opowiada o niej wasz kolega z Wrocławia.

Będę technikiem w przemyśle lotniczym

W ostatnich klasach szkoły podstawowej zacząłem bliżej interesować się lotnictwem. Przeczytałem na ten temat wiele fachowych książek i artykułów, zacząłem kolekcjonować zdjęcia samolotów, prospekty, odznaki towarzystw i wytwórni lotniczych, modele z tworzyw sztucznych, mapy. W 1969 roku podjąłem naukę w Zasadniczej Szkole Metalowej przy Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu, którą w bieżącym roku szkolnym ukończę. Chciałbym dalej kontynuować naukę w 3-letnim technikum.

W Psim Polu, jednej z dzielnic stolicy Dolnego Śląska, znajduje się jedyna szkoła średnia w Polsce, kształcąca techniczne kadry lotnicze. Pełna jej nazwa brzmi: **Lotnicze Zakłady Naukowe im. Gen. K. Świerczewskiego Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, Wrocław — Psie Pole, ul. Kiełczowska 43/53.**

Nauczanie odbywa się równolegle w następujących szkołach: w technikum dla absolwentów szkół podstawowych, w zasadniczej szkole zawodowej, w technikum dla absolwentów ZSZ oraz w 4-letnim liceum zawodowym (z maturą).

Jakie warunki trzeba spełniać, aby zostać jej uczniem? Przede wszystkim trzeba mieć dobre i b. dobre oceny na świadectwie ukończenia ósmej klasy, pozytywną opinię, być zdrowym, no i oczywiście zdać egzamin wstępny.

Lotnicze Zakłady Naukowe kształcą techników w trzech specjalnościach: budowa silników lotniczych, budowa osprzętu samolotu, napędy hydrauliczne i pneumatyczne oraz tokarzy, ślusarzy, frezerów, szlifierzy, mechaników maszyn i urządzeń przemysłowych. Absolwenci naszej szkoły bez trudu znajdują pracę w zakładach przemysłu lotniczego, w wojskach lotniczych i w cywilnej komunikacji lotniczej.

Przy szkole znajduje się internat z 650 miejscami. Pierwszeństwo w przyjęciu do internatu mają uczniowie mieszkający poza Wrocławiem, z dobrymi postępami w nauce i nienagannym zachowaniem.

I na koniec — ciekawostka. W Lotniczych Zakładach Naukowych uczą się również dziewczęta, lecz stanowią one bardzo mały procent ogółu uczniów. W przeważającej większości są to dziewczęta z Wrocławia, gdyż, niestety, szkoła nie ma internatu dla dziewcząt.

Janusz Augustyn

MARZĘ O ZAWODZIE LOTNIKA

Co najmniej: matura i dwa języki obce

„Jak można zostać stewardessą?" — pyta Basia Jaroszewicz z Wrocławskiego.

Stewardessy obsługują pasażerów w czasie lotu samolotu i na lotnisku. Nie wszystkie więc latają samolotami.

Przyjmowane są kandydatki w wieku od 21—27 lat, posiadające najmniej 163 cm wzrostu, szczupłą sylwetkę oraz bardzo dobre warunki zewnętrzne. Przyszłe stewardessy muszą odznaczać się bardzo dobrym stanem zdrowia według wymogów Instytutu Medycyny Lotniczej. Wymagane jest co najmniej wykształcenie średnie. Ponadto obowiązuje doskonała znajomość dwóch spośród następujących języków obcych: angielskiego, francuskiego, niemieckiego lub rosyjskiego — oraz stałe zameldowanie na terenie Warszawy.

Kandydatki przechodzą eliminacyjne egzaminy wstępne. Te, które je zdadzą, są kierowane na specjalny kurs. Ogłoszenia o naborze do tego zawodu są zawsze podawane w prasie codziennej.

Oprac. B. S.

Foto: J. Dąbrowski

Foto: K. Adamowski

C. d. ze str. 1

KW

Mam wszystko. Niektóre koleżanki zazdroszczą mi ładnych sukienek, ale czy to jest to, o co chodzi? Jedynie brat interesuje się moimi stopniami, on zastąpił mi rodziców, których prawie nie znam, bo widzę ich raz na tydzień i to bardzo krótko. Mam swój pokój na górze, rodzice mieszkają na dole. Gdy oni wychodzą do pracy, ja śpię, gdy wracają jestem w szkole. Później oni idą do kina i do znajomych. Mama czasem zajrzy do pokoju i zaraz się wycofuje, bo ja udaję, że śpię. W takich sytuacjach nienawidzę jej. Mogłaby chociaż sprawdzić, co robię.

Kiedy do domu przychodzą goście, moi rodzice prześcigają się w opowieściach o nas. Zmyślają! Nic o nas nie wiedzą!

Karino, czy chciałabyś się ze mną zamienić?

Ojciec chce, żebym studiowała prawo. Niedoczekanie! Zostanę nauczycielką. Niech chociaż we mnie jakieś dziecko znajdzie to oparcie, którego ja nie znalazłam u dorosłych.

Krystyna

KARINA PRZESADZIŁA

Treść listu Kariny nie była dla mnie nowością. Rodzice nie mają do nas zaufania. My zaś nie staramy się zdobyć ich zaufania. Zgadzam się z Kariną w ocenie postępowania jej rodziców.

Uważam jednak, że przesadziła pisząc, iż chciałaby posiadać absolutną swobodę. Jestem zdania, że najbardziej rozumny człowiek nie może mieć całkowitej swobody. Nie będzie chyba brednią, gdy napiszę, że człowiek z absolutną swobodą zapomina o swoich obowiązkach i jest lekkomyślny.

Magdalena P.

CO ZNACZĄ TE SŁOWA?

Karina chce wolności! Dobrze, niech wytłumaczy co oznacza w jej pojęciu to słowo? Bardzo jestem ciekawy, czy dla Kariny słowo wolność — to robienie wszystkiego, co chce; a może coś więcej?

Przypuśćmy, że miałaby swobodę. Jak ją wykorzysta, co zrobi z nią? Może któraś z dziewcząt odpowie mi na moje pytania. Ja bowiem po przeczytaniu wypowiedzi Kariny, jeszcze raz przekonałem się, że dziewczyny używają wielkich słów, nie wiedząc, o co im chodzi. Swoboda, wolność — to duże słowa, a jaka treść? Czekam niecierpliwie na wyjaśnienie.

Zbyszek T.

CZY KARINA NIE CHCE ZA DUŻO?

Karina nie docenia swoich rodziców, którzy w pierwszym rzędzie pragną jej w życiu pomóc. Ma wszystko czego chce, a dzięki komu? Gdyby żyła w innym środowisku, nauczyłaby się cenić rodziców i ich pracę. Ma dopiero 14 lat, a już chce sama decydować i rządzić swoim losem.

Nie wierzy w miłość rodziców, kpi z niej. Jest to dowodem, że nie będzie umiała kiedyś pokochać kogoś prawdziwie. Niejednemu dziecku brak jest serdecznej rozmowy z rodzicami. Dla niej jest to nudne. To straszna egoistka. Takim nie wolno dawać prawa do samodzielności.

Na co jej samodzielność? Chłopcy chcą być samodzielni, by palić papierosy. A jej chyba samodzielność jest potrzebna na nocne spacery z chłopcami.

Mirek

Klub Nastolatków czeka na dalsze wypowiedzi! Na kopertach zaznaczcie: „Wolność, swoboda..."

Oprac. R. JABŁOŃSKA

C. d. ze str. 1.

Trzeba by znudzonym, zgorzkniałym, zniechęconym pokazać, jak należy cieszyć się życiem, w jaki sposób zarażać innych optymizmem. A może ma ona receptę na dobry humor?

Popędziłam za kulisy. Hankę Bielicką zastałam w garderobie, nakładającą przed lustrem ogromniasty kapelusz z czarnej koronki. Oto, jak wyglądała moja rozmowa z aktorką:

— Coo? Pani ze „Świata Młodych"? Tego jeszcze brakowało! Pewnie zaraz pani zapyta, jak ja to robię, że mimo iż jestem taka stara, ciągle jestem taka młoda, co?

Nie spyta pani? No to dobrze! Bo ja wcale nie jestem stara, jak sądzą niektóre moje przyjaciółki. Jestem znacznie, znacznie młodsza od nich. Wie pani, jak to jest. Kobieta, która zdolna jest wyjawić swój wiek, zdolna jest do wszystkiego. Ale pani, zdaje się, chciała o coś zapytać...

— No właśnie... Ja chcę receptę na...

— Moja złociutka! Receptę to wydają lekarze, a lekarstwo — apteka. Wiem, wiem pani chce receptę na uśmiech, zgadłam? Wszyscy dziennikarze o to pytają. Nic inwencji nie macie, słowo daję! A gdybyście się tak sami trochę pośmiali, to byście znaleźli tę receptę. Bo uśmiech, moja droga, trzeba mieć zawsze ze sobą, tak jak chusteczkę do nosa. Śmieję się do ludzi, bo już taka jestem z natury. Wesołe mam usposobienie. Z tym się można urodzić, ale też można w sobie wypracować. Ćwiczyć np. przed lustrem „keep smiling" — wie pani, takie angielskie określenie „trzymaj uśmiech" albo „bądź uśmiechnięty" — nawet, gdy cię zęby bolą. Mówi pani, że to niełatwe? Pewnie, a co dziś jest łatwe?! Czy myśli pani, że łatwo jest dziś np. efektownie i tanio ubrać kobietę?

— Ale pani słynie z elegancji. Pamiętam jedną rewię...

— O... chodzi pani zapewne o „Villas-Revue" w Sali Kongresowej. No tak, to był szał! Ale stworzyła go przede wszystkim Violetta Villas, która przywiozła z tej Ameryki tyle ciuchów, że wszystkich nas zatkało. A ja miałam tę rewię prezentować. Pomyślałam sobie: „Nie będę gorsza! Ona od „Diora", a ja... „Cora". No i co się okazało? Moje suknie rodem z Polskiego Kluczowego Przemysłu Odzieżowego miały swój wielki dzień! Co się działo wtedy za kulisami! Na wyścigi przebierałyśmy się obie jak szalone. Violetta myślała, że mnie wreszcie zmoże, ale skąd! Wytrzymałam do ostatniej rundy. No, ale gdyby raz jeszcze trzeba było wyjść na scenę — przepadłabym. Zabrakłoby mi kiecki!

— Ludzie wielu zawodów chcieliby mieć panią u siebie na własność...

— Prawda, że jest to bardzo miłe? Widocznie oceniają, że mogę być wszystkim po trochu.

Byłam już ekspedientką w domach Centrum. Zupełnie dobrze sprzedawałam towary z okazji jakiegoś tam Tygodnia Sprzedawcy, czy coś takiego. Ludzie się pchali do lady, kupowali wszystko jak leci, czy chcieli, czy nie chcieli...

Byłam prezenterką mody, tylko że zachwalałam modele z mojego punktu widzenia, tzn. zastanawiałam się głośno, czy ja bym takie coś włożyła na siebie. A prezenter mody nie może podobno mieć własnego zdania w tej sprawie. Ma reklamować i już!

Byłam gwiazdą przewodnią dla stroskanych dusz ludzkich. O... to ja potrafię! Zwłaszcza doskonale umiem radzić żonom, jak mają wychować mężów, by byli im bezwzględnie posłuszni. Dostaję później mnóstwo pochwalnych listów od wdzięcznych kobiet i równie dużo listów z pogróżkami od mężczyzn...

Byłam przewodniczką po Warszawie i kwiaciarką... Ciągle usiłuję być przykładną gospodynią domową, ale tę funkcję spełniam najgorzej z braku czasu. Acha, byłam jeszcze harcerką... No nie! Co ja plotę! To nie dotyczy zawodów. Mój Boże! Wtedy jeszcze mogłam być tym, czym chciałam. A harcerstwo to cudowna rzecz dla młodzieży! Czy dzisiejsi harcerze bawią się tak samo jak my kiedyś? W podchody, zbiórki, apele, obozy wędrowne, sprawności? Tak, nic się nie zmieniło. Tylko młodzież jest inna...

— A jak panią przyjmuje...

— Młodzież? Jak starą znajomą! Na ulicy mówią mi dzień dobry i śmieją się do mnie. Chłopaki to szturchają się w bok i mrugają do mnie porozumiewawczo. Niby, że jestem taka „fajowa" babka, z którą konie można kraść. Dziewczynki, zwłaszcza te z małych miasteczek, gdy przyjeżdżam na występ do Domu Kultury czy Klubu „Ruchu" — patrzą na mnie czujnie jak kobieta na kobietę. Wiem, że każdy mój kapelusz, fryzura, suknia, apaszka, pantofle poddane są swoistej kontroli. Zdaję sobie sprawę, że muszę reprezentować pewien styl polskiej elegancji i mody, bo te małe kobietki oglądają mnie uważnie i często kopiują, naśladują, wzorują się na kimś, ich zdaniem bardziej autorytatywnym w dziedzinie ubioru.

— Dużo pani podróżuje, więc chyba...

— Poznaję mnóstwo ciekawych ludzi w tych podróżach, to racja! Najmilsze są spotkania z rodakami za granicą. Jak te Polonusy kochane są spragnione polskiego słowa i wszystkiego co nasze. Byłam z „Podwieczorkiem przy mikrofonie" za oceanem. Ileż też radości wspólnie przeżyliśmy. Ile było wzruszeń, wspomnień, pytań w rodzaju: „A czy na ulicy Nalewki stoi jeszcze duży czerwony dom z balustradkami?" Czy można takiemu stęsknionemu byłemu warszawiakowi powiedzieć, że dziś w ogóle nie ma już Nalewek?

Wiele razy koncertowałam za granicą dla Polonii. Za każdym razem wracałam wzruszona i pełna współczucia dla tych, którzy tam pozostają i nie mogą wraz ze mną powrócić do kraju...

— A największe pani przeżycie...

— Było to w Wilnie podczas okupacji. Zobaczyłam wtedy po raz pierwszy na estradzie nasze dwie przedwojenne gwiazdy kabaretowe: Hankę Ordonównę i Ludwika Sempolińskiego. Tak mnie zafascynowali swym mistrzowskim kunsztem, tak porwali i zachwycili umiejętnością oddziaływania na widownię i tworzenia „intymnego" nastroju, że postanowiłam i ja spróbować tej sztuki.

Porzuciłam teatr dramatyczny i role charakterystyczne dla estrady. Dziś bez estrady i bezpośredniego kontaktu z widzem, tak sam na sam, gdzie aktor zdany jest na własne tylko siły i możliwości — nie wyobrażam sobie życia.

Zresztą, czy mogłabym „wygadać" się tak dokumentnie w jakiejś sztuce granej w teatrze? Mowy nie ma! Zakrzyczeliby mnie partnerzy! A tak wychodzę na estradę i...

Zaraz, zaraz, złociutka, która to godzina? O Jezu! Muszę pędzić na scenę! Tak miło nam się gawędziło! Może przyjdzie pani do mnie jeszcze do Domu Chłopa?

Właśnie zaraz po tej imprezie jadę na nocny kabaret do „Sołtysa Kierdziołka". Może tam uda nam się dokończyć rozmowy?

Monolog aktorki spisała, usiłując wtrącić kilka swoich zdań —
ALICJA WIELGOŁAWSKA

UŚMIECH na co dzień

O RETY, JUŻ WIOSNA!

C. d. ze str. 1

— Kos?... — rzuca ktoś niepewnie.

— Nie, to nie kos...

Próbujemy go więc wypatrzyć w koronach drzew. Bezskutecznie.

— Tiuti-tuti, tiuti-tuti — wyraźnie kpi z nas wykonawca tego ptasiego koncertu.

— Zapamiętajcie dobrze ten głos — znajduje wyjście opiekunka kółka, pani Elżbieta Cybulska. — Porównamy go po powrocie do pracowni z głosami ptaków nagranymi na płycie.

Ruszamy dalej, ale wszyscy mają trochę skwaszone miny — że nie za bardzo daliśmy sobie rady z tym pierwszym ewentualnym śladem wiosny.

— „Czekaj, czekaj, coś zrobiła, a widzisz?" Kto tak mówi do swojej żony? — przerywa milczenie Włodek Szturc.

— Chyba każdy mąż! — Halinka Szarzec potraktowała pytanie Włodka jako zwykłą złośliwość pod adresem dziewcząt.

— A właśnie, że nie! Ludzie na wsi twierdzą, że takie wymówki przypomina głos samca zięby.

— A co to za kotki, co na drzewach siedzą i myszy nie jedzą? — zrewanżowała się Włodkowi Kasia Radek.

I może właśnie dzięki niej zwróciliśmy uwagę na rosnącą nad samym brzegiem rzeczki olszę. Podbiegliśmy i... Mamy pierwszy ślad wiosny! Z jej gałęzi gęsto zwisają omszałe, kosmate kotki. Po chwili natrafiamy na kwitnące krzewy leszczyny. I one ustroiły się w leszczynowe bazie.

Jest i kolejny ślad. Tuż koło ścieżki, którą idziemy, znajdujemy kwitnące podbiały. Małe, złote kwiatki w kształcie gwiazdek wychylają się spod opadłych w ubiegłym roku liści, z zieleniejącej tu i ówdzie trawy. Kwitnące podbiały — to najważniejsze trofeum dzisiejszej wyprawy. Uważane są bowiem za pierwszy, prawdziwy zwiastun przedwiośnia.

— A ja znalazłem coś takiego dziwnego! — wykrzykuje nagle Krzysiek Ryszkowski.

Biegniemy do niego. Roślinka do

złudzenia
bko wyja
lepiężnik,
w górach.
Maszeru
się, żeby
niegi. Ni
Czyżby w
mie za to
W prac
rej wróci
natychmia
sami ptak
Wystarczy
się, że czło
ło się, że
liśmy szpa
dowód, że

Pytaj — odpowiemy

WIELBŁĄD - ZWIERZĘ NAJDOSKONALSZE

„Ostatnio sporo czytałem o koniach, chciałbym dowiedzieć się teraz czegoś o wielbłądach, dzięki którym odbywano podróże przez piaski Sahary".

Janusz Krzynka, Łuków

W dalszym ciągu plemiona koczowników w Afryce i Azji nie wyobrażają sobie życia bez wielbłąda, który nie tylko jest ich środkiem transportu, lecz i dostawcą mleka, mięsa i wełny.

Arabowie powiadają, że Allach, stwarzając świat, powołał najpierw do życia wielbłąda, potem poganiacza, a dopiero później resztę: pola, lasy, rzeki, pustynie, góry i morza. Na ostatku Allach stworzył wszystkie inne żyjące istoty. Kiedy przyjrzał się swemu dziełu — uśmiechnął się do wielbłąda, gdyż właśnie z niego dumny był najbardziej!

Tyle mówi legenda, ale faktem jest, że gdyby nie wielbłąd — zwierzę tak bardzo wytrzymałe na brak pożywienia i wody — życie człowieka na pustyni byłoby niemożliwe. Utrzymywano dawniej mylnie, iż wielbłąd magazynuje rezerwy wody i paszy w swoim żołądku. Magazyn ten, jak stwierdzono, rozciąga się na cały organizm zwierzęcia. W Algierii dokonano badania: dano wielbłądowi wypić 62 litry wody i zamknięto go na 35 godzin. Przekonano się, że w jego żołądku nie ma ani jednej kropli wody!

Woda wypita przez wielbłąda wypełnia przestrzenie międzykomórkowe całego ciała. Łatwo się o tym przekonać mierząc udo wielbłąda przed i po napojeniu. Jego obwód zwiększa się o 8—10 centymetrów.

Wiadomości zawarte w książkach na temat „Ile może naraz wypić wielbłąd" są dość różne. Prawdopodobnie dlatego, że nie wzięto pod uwagę szczególnych okoliczności, grających rolę najważniejszą. Na przykład na wyżynie marokańskiej, gdzie dominuje niezły gatunek trawy, a temperatura nie przekracza 40 stopni ciepła, dorosły dromader*) nie pije więcej niż 100 litrów. Tam, gdzie temperatura wynosi ok. 45—50 stopni wypija już 160 litrów. Spotyka się jednak i takie zwierzęta np. w Jordanii, które potrafią na raz „wysączyć" 200 litrów!

Temperatura ciała zdrowego wielbłąda wynosi rano 34 stopnie, wieczorem zaś 41 stopni, czyli zmienia się w zależności od pory dnia i temperatury zewnętrznej. Wielbłądy, które przemierzają pustynie w ciągu 24 godzin bez picia i jedzenia, tracą zaledwie 2 procent całej swojej wagi, podczas gdy osioł — także bardzo wytrzymały w warunkach pustynnych — traci aż 8 procent!

W ciągu kilku godzin wielbłąd może dźwigać na swoim grzbiecie ciężar 500 kg, a w czasie długich podróży — 300 kg. Z ciężarem tym może wędrować przez 10 godzin dziennie z prędkością 5 km/godz. bez żadnego zmęczenia, jedząc i pijąc co trzy dni. Czy ktoś mu w tym dorówna?

W średniowieczu karawany wędrujące poprzez Saharę liczyły tysiące dromaderów! Każde ze zwierząt idące z północy na południe dźwigało sól, a wracając — ładunek złota. Wówczas karawany te przeprowadzali Tuaregowie, do dziś zresztą zamieszkujący Saharę. Obecnie karawany są znacznie mniejsze, ale Tuaregowie i ich wielbłądy tak jak dawniej przemierzają setki kilometrów z północy na południe. W okresie wojny wyzwoleńczej w Algierii koczownicy ci, korzystający z tradycyjnej swobody poruszania się, przewozili na grzbietach wielbłądów broń i żywność dla algierskich partyzantów i wówczas wielbłądy stanowiły rodzaj wojskowego transportu.

Koczownicy są bardzo przywiązani do swoich wielbłądów, świadczą o tym imiona, jakie im nadają: „Królewski", „Słodki"... Kiedy Tuareg straci wielbłąda, rozpacza po nim, jak po najwierniejszym przyjacielu, a gdy karawana nadejdzie do oazy, pierwsze zwierzęta, nie ludzie, mogą ugasić swoje pragnienie.

Wśród ludów, u których wielbłąd jest najważniejszym zwierzęciem, a często i jedynym bogactwem, śledzenie wegetacji roślin jest sprawą ogromnej wagi! Od tego zależy, czy plemię rozbije swoje namioty i jak długo pozostanie w tej okolicy. Od rodzaju roślin uzależnia się także pojenie zwierząt. Poganiacze dobrze znają gatunki traw. Jeśli wielbłąd je rośliny o większej zawartości soli — musi być pojony codziennie, jeśli nie — wystarczy mu woda raz na trzy dni.

W naszym rozumieniu słowo „wielbłąd" ma raczej znaczenie ujemne. Mówimy np. „obładowany jak wielbłąd", ale w krajach arabskich słowo „gamal" — wielbłąd jest wyrazem podziwu. Takie imię — Gamal — nosił przywódca Arabów — Naser.

W większości wielbłądy są posłuszne i spokojne (chociaż w historii starożytnej odgrywały poważną rolę jako bojowa kawaleria!), rzadko kiedy poganiacze muszą się uciekać do bicia, by zmusić je do posłuszeństwa. Ale gdy wielbłąd zostanie skrzywdzony — zapamięta to sobie na długo i człowiek musi się mieć na baczności!

Jak mówią arabskie legendy, wielbłąd jest jedynym stworzeniem, które zna wszystkie 100 imion Allacha, gdyż właśnie jemu ostatnie imię stwórcy — setne — wyszeptał do ucha prorok Mahomet...

Wg „LA VIE DES BETTES"
oprac. A. G.

*) tak nazywamy wielbłądy jednogarbne — afrykańskie.

przypomina kalafior. Szyśniamy sobie, że jest to roślina często spotykana

jemy dalej. Marzy nam znaleźć jeszcze przebiśestety, nie udało się... iosna odegrała się na zi-, że poskąpiła śniegu? wni biologicznej, do któśmy zmęczeni i zziajani, t puściliśmy płytę z głoów. Doskonała zabawa. zamknąć oczy i wydaje wiek jest w lesie. Okazav czasie wyprawy słyszeka. A więc jeszcze jeden ... już wiosna!

BARBARA SKORSKA

Tak na świecie witają wiosnę

W Japonii święto wiosny nie może obyć się bez irysów, które tam w tym czasie zakwitają. Liście tych kwiatów przypominają bowiem miecze samurajów. Dzieci, zażywające w tym dniu obrzędowej kąpieli, okładają się w wodzie kwitnącymi irysami.

W stolicy Boliwii, La Paz, w dniu święta wiosny wszyscy mieszkańcy tego miasta korzystają z bezpłatnych przejazdów komunikacji miejskiej. W Gwatemali natomiast potomkowie starożytnych Mayów udają się tego dnia na stoki okolicznych wulkanów i rzucają do kraterów kwiaty, prosząc w ten sposób złe moce, aby nie czyniły ludziom krzywdy wybuchami ognistej lawy.

W Nicei i Monte Carlo w pierwszym dniu wiosny przeciągają ulicami barwne korowody, w Holandii zaś wiosnę wita się paradą samochodów ukwieconych tulipanami, w czasie której siedzące w wozach dziewczęta rzucają najpiękniejsze kwiaty przechodniom pod nogi.

W Grecji uroczyście świętuje się przylot pierwszej jaskółki. Mieszkańcy Birmy wiosenny Nowy Rok witają obfitym dyngusem. W Iranie uroczyście obchodzony jest trzynasty dzień wiosny. Do ceremoniału obchodów w tym kraju należy uczta składająca się z jarzyn, czosnku, mącznej zupy, jarzębiny, soków owocowych, jabłek i octu. Jest to też dzień przywracania dobrosąsiedzkich stosunków. W dniu tym nawet najbardziej skłóceni sąsiedzi mają obowiązek złożyć sobie przeprosinową wizytę. (bs)

HENRYK SZULC

Wróciłem do Felka, wyciągniętego w trawie.

— Takie buty — gwizdnął.

— Więc gościem z forsą, na którego zasadzili się w szałasie, jest twój stary. Szykuje się niezłe tango.

— Stary nie pęka — uspokoiłem Felka. — On nie z tych, co dają się zrobić w konia. A zresztą — my tam będziemy. Jedźmy, bo inaczej nadziejemy się na bandziorów.

— A tak — nadziejemy się na milicję.

— Nie strasz. Będziemy uważać. Przecież musimy zobaczyć akcję...

W pobliżu szałasu znów wdrapaliśmy się na drzewo. Nic lepszego nie przychodziło nam do głowy. Ryzyko było minimalne — góral i pies wrócili na wieś. Felek wlazł na sam wierzchołek (mówiłem już, że łaził po drzewach jak szatan). Stamtąd widział drogę. Płynęły minuty wypełnione oczekiwaniem. Las szumiał...

(opis leśnego szumu, który koi nerwy i w ogóle uspokaja).

— Jadą — zawołał Felek.

— Volkswagen?

— Tak.

— A milicja? Jedzie ktoś za nimi?

— Droga jest pusta.

— Nieklawo. Stary za bardzo kozakuje.

— Zamknij się. Idą tu.

Usłyszałem śmiech Ładnej Pani i głos ojca. Kierowali się prosto do szałasu. Ładna Pani miała klucz. Otworzyła drzwi. Weszli.

Znowu głosy i kroki. Trzech mężczyzn. Bokser, jego pomocnik i ktoś, kogo również znałem: młodzieżowiec w czerwonym golfie, który czekał na Ładną Panią na dworcu w Zakopanem, a później był z nią w Cocktailu.

— Facet nie będzie się bronił — rzekł bokser. — Wygląda na nielichą ciemięgę. Zaprawisz go w czapę i cześć pieśni. Później spławimy go razem z tym Niemcem...

— Dobra, dobra — młodzieżowiec wzruszył ramionami. — Chyba wiem, co do mnie należy.

— Franuś powinien nadejść lada chwila — powiedział pomocnik boksera.

— Po ciacki Franuś zawsze przyjdzie — roześmiał się bokser.

Tak rozmawiając podeszli do drzwi szałasu. Młodzieżowiec zapukał

W drzwiach stanęła Ładna Pani.

— Nie podoba mi się to, że milicji ciągle nie widać — wyszeptał Felek. — Twój stary może być w niezłych opałach. Trzem nie da rady.

Trzasnęła gałązka. Pod nami toczył się pogłos ciężkich kroków.

— Franuś idzie — pomyślałem. Teraz będą już w komplecie. Franusiem był nie kto inny, tylko pingwin — właściciel „Różyczki". Zapukał. Ładna Pani zaprosiła go do wnętrza.

Usłyszeliśmy warkot samolotu. Jak ogromna ważka nadleciał helikopter. Krążył nad szałasem, wyraźnie schodząc do lądowania. Na ganek wyszedł bokser. Osłaniając oczy obserwował manewry maszyny. Wrócił do izby. Dalsze wypadki następowały po sobie z taką szybkością, jakby ktoś puścił film, nie dbając o kolejność klatek. Huknął strzał. Niemal równocześnie otwarły się drzwi szałasu. Pierwsza wybiegła Ładna Pani. Za nią pędził bokser, jego pomagier i młodzieżowiec.

— Stać! — to wołał ojciec. — Stać!

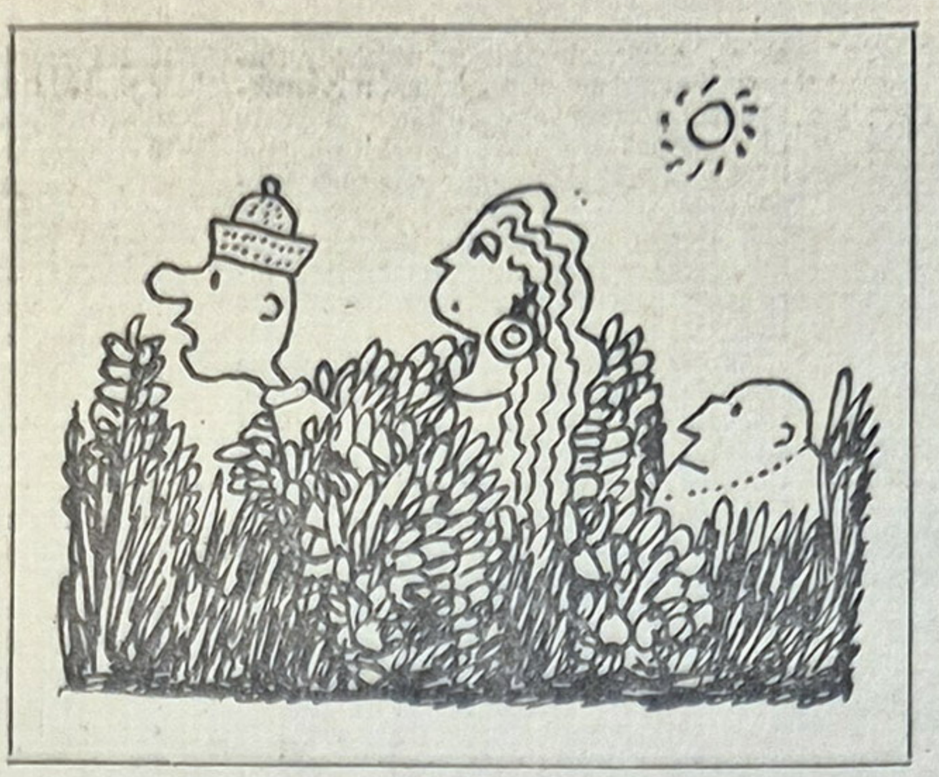

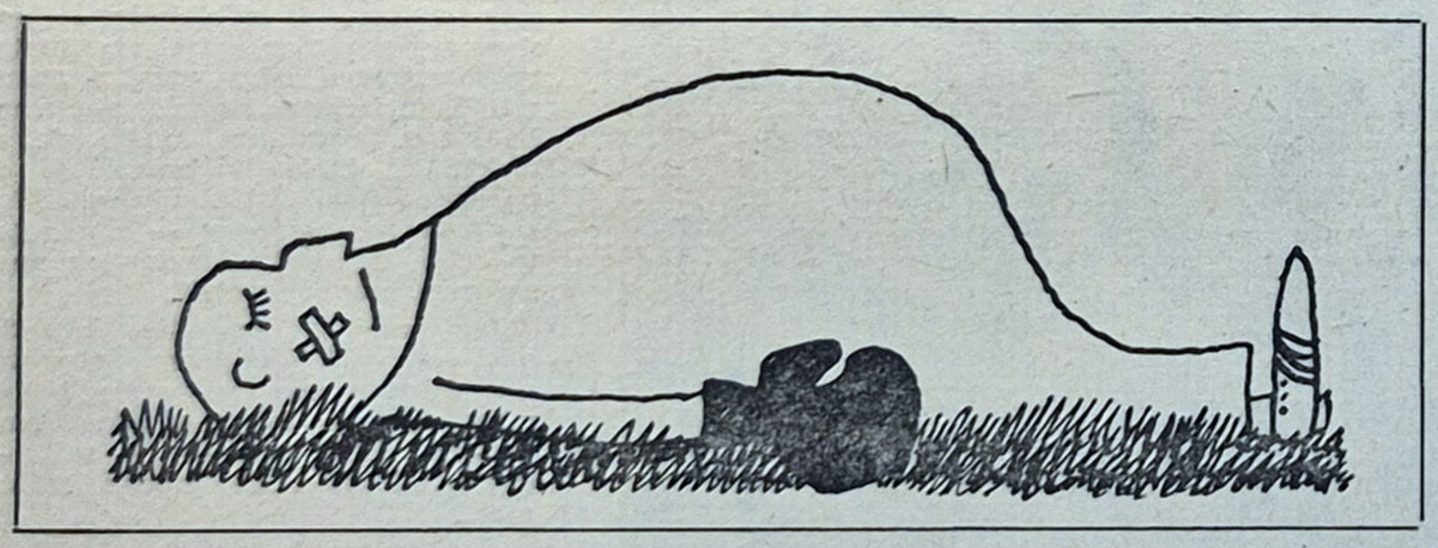

Przeskoczył balustradę ganku. W jego dłoni zwyraźniał pisolet.

— Stać!

Bokser odwrócił się. Strzelał nie przerywając biegu. Stary runął na ziemię.

— Rzuć broń! — zawołał.

Nawiewające towarzystwo opadło na trawę. Czołgali się, podczas gdy bokser osłaniał ich odwrót. Byli już blisko lasu.

Helikopter zawisł nad nimi. Od ziemi dzieliły go najwyżej dwa metry. Bokser złożył się do strzału. Zanim zdążył pociągnąć za spust — broń wypadła mu z ręki. Zerwał się na równe nogi, by nagle osunąć się jak szmaciana lalka, rozpaczliwie trąc oczy.

— Gaz obezwładniający — domyśliłem się.

Jego kompani grzecznie podnieśli ręce do góry. Helikopter wylądował na polanie. Wyskoczyło trzech milicjantów w hełmach. Szczęk zatrzaskiwanych kajdanek mieszał się z przekleństwem bandziorów. Tylko Ładna Pani, chociaż nie bardzo jej to wychodziło, próbowała się uśmiechnąć.

— Macie nosze? — zwrócił się do milicjantów stary.

— Tak jest, obywatelu kapitanie. Zgodnie z instrukcją.

— Pofatygujcie się w takim razie do piwnicy. Właz jest otwarty. Tam na dole leży chory cudzoziemiec. Wynieście go na powietrze. Powinien niezwłocznie znaleźć się w szpitalu.

— Rozkaz...

— Zwijajcie się — stary niespokojnie zerknął na zegarek. — Przyrzekłem synowi, że o piątej odbiorę go z depozytu.

— Zbyteczne, staruszku! — zawołałem.

Zeskoczyłem z drzewa i stanąłem przed nim na baczność. Wielka szkoda, że oprócz Felka nikogo przy tym nie było. Taką minę ogląda się raz na kilka lat.

(opis Miny Zdumionej)

Notatka

Minęły dwa miesiące.

Zaczęła się buda. Cały ten kierat warszawskiego życia. Pewnego dnia w „Expressie" znalazłem kilkuwierszową notatkę: „W Zakopanem organa MO zlikwidowały działalność przestępczego gangu..."

Przebiegłem ją wzrokiem jeszcze raz. Poczułem się okropnie rozczarowany. Jak to? Tylko tyle. Więc czytelnik nie dowie się o właścicielu „Różyczki", nadającym bandziorom robotę, po uprzednim sprawdzeniu gości, o Ładnej Pani, tajemniczym ajencie „Janosika" — Siudzie (nawet ja nie widziałem go na oczy). Za to miałem możność poznać jego dziarskich pomocników: boksera, vice-boksera i młodzieżowca.

Pokazałem gazetę ojcu.

— Tak to już jest — powiedział. — Za każdą notatką w gazecie kryje się wysiłek ludzi. Praca trwająca tygodnie, miesiące, lata nawet. Warto o tym pamiętać: bez względu na to, czy rzecz dotyczy unieszkodliwienia przestępcy czy wodowania nowego statku — życie składa się ze streszczeń. Streszczeń rozległych fabuł.

— Powinni napisać o tobie — przerwałem ten wywód. — To przecież fajne, jak natrafiłeś na ślad gangu, przesłuchując owego Romka, wyglądanego z utęsknieniem przez właściciela „Różyczki". Chyba właśnie wtedy postanowiłeś machnąć się do Zakopanego i zamieszkać w pensjonacie razem ze mną. Byłem ci potrzebny dla uprawdopodobnienia twej wersji: prezes spółdzielni „Kubuś" przyjechał z synem w celu wypoczynkowo-handlowym. Posługując się pretekstem kupna domu zwróciłeś na siebie uwagę tamtych...

— Nie ma rady — ojciec kręcił korbką młynka do kawy — skoro odczuwasz wyraźny niedosyt, powinieneś opisać wasze przygody. Tylko nie bujaj za dużo!

— Pewnie, że je opiszę — potwierdziłem. — Samym Zakopanem zajmę się przy innej okazji. Felek zaprosił mnie na ferie zimowe.

Otworzyłem okno. Patrzyłem na domy zaplątane w siatce jesiennego deszczu.

Hej!

Widzicie mnie jeszcze? Stoję w oknie z kroplą deszczu roztartą na dłoni...

KONIEC

Powieść, którą właśnie skończyłeś czytać, była wyróżniona na konkursie w Wydawnictwie „Ruch". Dzięki temu Wydawnictwu ukaże się ona w formie książkowej jeszcze w tym roku.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 1023 A-65

LABIRYNT

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

Redagują:
ST. BOROWIECKI
i J. DĄBROWSKI

ILE STRACIŁ PIEKARZ?

Andrzej kupuje w piekarni bułki za 6 zł. płacąc banknotem 20-złotowym. Ponieważ piekarz nie ma reszty, rozmienia więc banknot w sąsiednim kiosku, a następnie wydaje Andrzejowi 14 zł reszty. Następnego dnia przychodzi sprzedawca z kiosku do piekarni z żalem, bowiem banknot 20-złotowy okazał się fałszywy. Właściciel piekarni oczywiście wymienił banknot fałszywy na prawdziwy.

Pytanie: jaką stratę poniósł piekarz?

(Zadanie nadesłał **Krzysztof Tokarski** z Gdańska-Wrzeszcza)

ALE „PIĘTRUS"!

Ten piętrowy ułamek już samą swoją postacią może nie jednego przestraszyć. Mogę was jednak pocieszyć, iż upraszcza się on wprost genialnie. Jeśli doprowadzicie ułamek do najprostszej postaci, otrzymacie zaskakujący wynik.

(Zadanie nadesłał **Sławomir Dziudzik** z Łukowa)

$$\frac{\frac{k^2x(o+x)6}{(\ell^3-a^3)2[(r-y)^2-(r^2+y^2)+3ry]}}{\frac{nk(xko+kx^2)}{2\ell a(\ell-a)(\ell^2+\ell a+a^2)}}\cdot\frac{i}{t}=$$

CIEMNE I JASNE KRATKI

Na zamieszczonym rysunku widzicie trochę dziwną szachownicę. Jest na niej 35 pól jasnych i 14 ciemnych, przy czym pola ciemne są tak rozmieszczone, iż w każdym rzędzie pionowym i poziomym, a także na obydwu przekątnych, jest ich dokładnie dwa. Spróbujcie zamalować jeszcze 14 pól jasnych, aby w każdym rzędzie pionowym i poziomym oraz na obydwu przekątnych znalazły się 4 kratki czarne i 3 jasne.

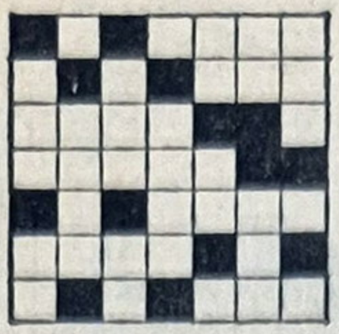

(Zadanie nadesłał **Marek Misiora** z Tarnowa)

supersam

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam, bez niczyjej pomocy. Odpowiedzi na zadania (lub jedno zadanie) należy przysyłać w terminie 7-dniowym od daty ukazania się numeru.

OBLICZ POLE TEJ FIGURY

Przedstawiona na rysunku figura wewnątrz kwadratu narysowana została jedną rozwartością cyrkla, wynoszącą, powiedzmy, 5 jednostek. Oblicz, ile wynosi pole powierzchni tej zakreskowanej figury?

Uwaga, zadanie tylko pozornie wydaje się trudne, jeśli wpadniecie na pewien pomysł — rozwiązanie będzie łatwiutkie.

(Zadanie nadesłał **Andrzej Obremski** ze Szczecina)

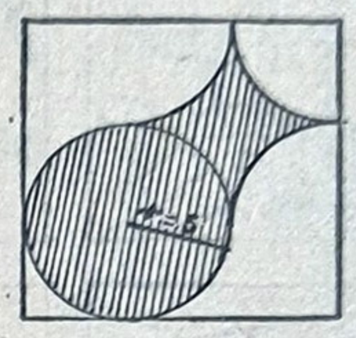

ZNOWU O POCIĄGACH

Dwie uczennice jechały kolejką elektryczną do podmiejskiej miejscowości letniskowej.

— Zauważyłam — powiedziała jedna z nich — że powrotne pociągi podmiejskie spotykamy co 5 minut. Jak myślisz, ile pociągów podmiejskich przybywa do miasta w ciągu jednej godziny, jeżeli jadą z jednakową szybkością w obydwu kierunkach?

— Oczywiście 12, bo $60:5=12$ — odrzekła koleżanka. Ale dziewczynka, która zadała pytanie nie zgodziła się z tą odpowiedzią.

A co Wy o tym sądzicie?

(Zadanie nadesłał **Zbigniew Podeszwa** z Sulechowa)

TROPEM DOBREJ ROBOTY

FACHOWCY

9)

Bardzo lubię patrzeć jak ludzie pracują. Jest to wynik bałwochwalczego wprost uznania jakie mam dla fachowców i fachowo wykonywanej pracy.

Wielokrotnie obserwowałem np. ruchy rąk robotników zatrudnionych przy taśmach produkcyjnych czy też przy maszynach będących w ciągłym ruchu. Tego typu praca, a właściwie jej tempo, dyktowane jest szybkością posuwania się taśmy lub powtarzającymi się cyklami roboczymi maszyny. Nie można sobie więc pozwolić na żadne zbędne ruchy, zagapienie, przerwy. Pracować trzeba ekonomicznie, nie zużywając ani o trochę za dużo energii ponad to, co jest konieczne. Jest to praca, przy wykonywaniu której człowiek staje się jak gdyby częścią mechanizmu maszyny i musi być tak samo niezawodny jak ona...

Ale jeszcze większą satysfakcję daje obserwacja fachowców — artystów w swoim zawodzie — pracujących bez zbytniego pośpiechu, nie popędzanych przez żadne mechanizmy. Ot choćby praca szklarza wydmuchującego jakiś skomplikowany wyrób szklany.

Na końcu długiej dmuchawy wisi ogromna, ciężka kropla roztopionego kolorowego szkła, kropla, która lada moment urwie się i spadnie na ceglaną podłogę. Ale oczywiście nigdy nie spada... Szklarz, dmuchając bez przerwy tak zręcznie manipuluje dmuchawą, iż szkło rozdyma się, zmienia kształty i powoli zastyga, to podgrzewane w ogniu palników, to chłodzone i kształtowane w drewnianych formach polewanych wodą. Widziałem to kilkanaście razy, ale zawsze czuję się w hucie szkła trochę tak, jak na pokazie zręcznościowym w cyrku...

A oto inny rodzaj pracy. Przy niewielkim stoliku z wyciętą półkoliście zatoką siedzi człowiek w białym kitlu. Silna lampa oświetla leżący przed nim maleńki damski zegareczek. Człowiek, uzbrojony w szkło powiększające dłubie coś w jego mechanizmie mikroskopijnym śrubokrętem rozmiarów szpilki. Ruchy ma spokojne i prawie niewidoczne. A jednak pracuje. Z ową „zegarmistrzowską" przysłowiową cierpliwością i precyzją rozmontowuje, naprawia, składa z powrotem maleńkie kółeczka, sprężynki, łożyska wykonane ze szlachetnych kamieni...

Te trzy przykładowe rodzaje pracy wykonywanej fachowo mają pewną wspólną cechę, która tak mi się podoba. Jest nią coś, co nazwałbym — **Absolutnym Podporządkowaniem Całej Działalności Osiągnięciom Finalnym.**

Czyli innymi słowy:

- **człowiek pracując myśli o pracy i to widać**
- **każda jego następna czynność jest kontynuacją poprzedniej**
- **zbędne ruchy są wyeliminowane, gdyż przeszkadzałyby w osiągnięciu celu**
- **niektóre czynności są zautomatyzowane**
- **człowiek nie eksperymentuje, a więc jest całkowicie pewien jaki będzie wynik jego pracy.**

I chyba właśnie ta całkowita pewność o pozytywny wynik podjętej pracy tak się nam podoba u fachowców, niezależnie od zawodu jaki reprezentują.

JERZY DĄBROWSKI

ROZWIĄZANIA ZADAŃ SUPERSAMU L—8

Na wstępie chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy oprócz rozwiązań przysłali również własne propozycje zadań. Najciekawsze oczywiście wykorzystam w Supersamie. Przy okazji chciałbym Was prosić o jedno, jeśli w liście przysyłacie własne zadania, dopisujcie na kopercie (obok znaczka) hasło: PROPOZYCJE.

A teraz rozwiązania:

L 9

Ten znaczek „Labiryntu" naklej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na zadania Supersamu.

W GOSPODZIE

To zadanie niemal wszyscy rozwiązali dobrze, zresztą nie było ono trudne. Otóż właściciel gospody przyniósł na półmisku 27 ziemniaków, z czego pierwszy podróżny zjadł 9 ziemniaków, drugi — 6, trzeci — 4. Nagrodę za to zadanie wylosowała: GRAŻYNA PIETRZAK z Międzyrzecza.

JAK PODZIELIĆ TORT?

Osoba A dostanie 1/2 tortu, osoba B — 1/3 oraz osoba C — 1/6 tortu. Rozwiązanie przedstawiamy również graficznie.

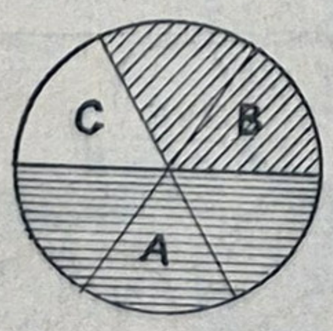

Nagrodę wylosował JAROSŁAW SZAMBELAN z Poznania.

PROBLEM WYNAGRODZEŃ

Zadanie to można bardzo łatwo rozwiązać sporządzając tabelkę wynagrodzeń obydwu pracowników, np. za okres trzech lat. Wynika z niej, iż Kowalski otrzyma za 1 rok 105 zł, a za następne o 10 zł więcej. Natomiast Kapuściński, tylko w pierwszym roku otrzyma takie samo wynagrodzenie jak Kowalski, w latach następnych będzie ono wzrastać o 20 zł. Tak więc na lepszych warunkach zatrudniony został Kapuściński.

Powyższe rozwiązanie nadesłała IRENA DYM z Jaworzna, która wylosowała nagrodę.

DOKŁADNIE 7 LITRÓW

Nalewamy do 5-litrowego dzbanka wody do pełna, a następnie wodę tą przelewamy do dzbanka 3-litrowego. W dużym dzbanie pozostanie więc 2 litry. Teraz 3 litry wody z dzbanka małego wylewamy, a do opróżnionego naczynia wlewamy 2 litry z dużego dzbanka. Duży dzban napełniamy wodą do pełna i mamy w sumie (w obydwu dzbankach) 7 litrów.

Nagrodę za to zadanie wylosowała ELŻBIETA SIDOROWICZ z Wrocławia.

NA WYŚCIGACH

Owszem, taki wyścig jest możliwy. Dżokeje powinni zamienić się swoimi końmi. Wówczas każdy z nich będzie się starał aby koń przeciwnika, a więc ten, na którym teraz jedzie, dotarł do mety pierwszy.

ZADANIE DZIADKA GUBINSA

Dziadek Gubins coś poplątał z tym swoim wiekiem. Przypuśćmy, że miał on 7 synów, więc każdy syn miał 6 dzieci. Wobec tego $7 \times 6 = 42$, $42 + 7 = 49$. Wynika z tego, że nie mógł on mieć 7 synów. Tak samo nie mógł mieć 8 synów, gdyż wówczas dziadek miałby 64 lata. A przecież powiedział on, że jego wiek mieści się między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką. Zadanie jest więc nierozwiązalne — pisze ALEKSANDER KOWALIK ze Skarżyska Kośc., który wylosował nagrodę.

Ogólnie, jeśli przyjmiemy, że dziadek miał x synów, wówczas każdy z nich miał x—1 dzieci. Wiek dziadka wyniesie wówczas: $x+x(x-1)=x+x^2-x=x^2$. Widać z tego, że nie ma takiej liczby naturalnej, której kwadrat mieściłby się między liczbami 50 i 60.

To wszystko. Nagrody w postaci bonów książkowych á 50 zł, wyślemy pocztą.

ST. BOROWIECKI

Nagrodę za to zadanie wylosował JAROSŁAW GIERCZYK z Zielonej Góry.

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI
Rysunki:
ST. DÜLZ

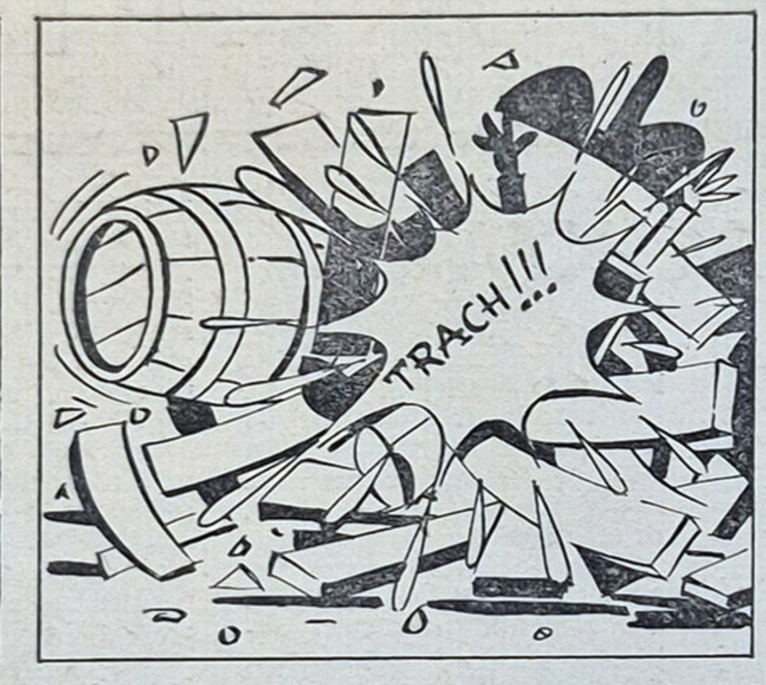

C.D.N.